

KSIĄDZ JÓZEF STOLARCZYK



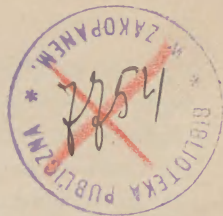
KRONIKA PARAFII ZAKOPIAŃSKIEJ

(1848—1890)

WYDAŁ I WSTĘPEM ZAOPATRZYŁ
ADAM WRZOSEK



KRAKÓW
NAKŁADEM WYDAWCY. — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.
1915



X. JÓZEF STOLARCZYK.

Kronika Parafii Zakopiańskiej (1848—1890).

(Liber memorabilium sive historiae Parochiae ab 1848).

Przygotował do druku i wstępem zaopatrzył Adam Wrzosek.

Zbierając od kilku lat materyały do życiorysu Tytusa Chałubińskiego, spotykam się często z nazwiskiem księdza Józefa Stolarczyka, pierwszego proboszcza w Zakopanem.

Chałubiński i Stolarczyk byli osobistościami niezwykłymi, o których w Zakopanem krąży wiele opowieści. Znakomity profesor, wielki lekarz, umysł bystry, wszechstronny, człowiek ogromnych zdolności — Chałubiński zaraz w czasie pierwszej dłuższej bytności w Zakopanem zawarł bliższą znajomość z księdzem Stolarczykiem, prostaczkiem, nikomu prawie nieznanym poza obręb parafii, której był proboszczem. Co mogło zbliżyć tych ludzi, z pozoru tak różnych? Mniemam, że dwie rzeczy odgrywały główną rolę w tem zbliżeniu się sławnego człowieka i prostego księdza w odległej wiosce górskiej: wspólna im obojgu głęboka religijność i rozmiłowanie bez granic w przepięknych Tatrach. Dwaj ci ludzie, którym sądzono było przez długie lata pracować razem dla dobra Zakopanego, rozumieli się znakomicie i mieli wzajemnie do siebie wielki szacunek. Chałubiński, lubo uczony, był antytezą mola książkowego; cenił on w Stolarczyku nie jego wiedzę, lecz dużą inteligencję i niepospolity dar postępowania z ludem. Ksiądz Stolarczyk zaś odczuł w Chałubińskim wielki umysł i wielkie serce, za które mu odplacał dozgonną przyjaźnią i szczerem uwielbieniem.

O religijności księdza Stolarczyka, jako o jednym z najznamienniejszych rysów tej postaci, rozpisywać się byłoby rzeczą zgoła zbędną. Natomiast o głębokiej religijności i gorącej wierze Chałubińskiego wspomnieć należy, bo ta cecha charakteru znakomitego lekarza powszechnie nie jest znaną. W liście do syna pisze Chałubiński: »Bądź pobożnym; módl się krótko, ale gorąco«¹⁾. W innym zaś liście, również do syna pisanym, taki znajduje się ustęp: »Bóg z tobą, dziecię moje! Tem cię słowem pozdrawiam i tem przypominam, żeś się nigdy samotnym i słabym czuć nie powinien — bo Bóg istotnie z tobą, i w każdej chwili możesz sercem do niego się zwrócić i zaczerpnąć siły, bez której życie nie tylko jest ciężkiem, ale i marnem«²⁾.

O Chałubińskim mówią, że odkrył Zakopane i zachęcił wielu do zwiedzenia tego najpiękniejszego zakątka Polski. Można również powiedzieć, że odkrył on księdza Stolarczyka i Sabałę, bo gdyby nie Chałubiński, nazwiska ich nie stałyby się znanymi niemal w całej Polsce.

Chałubiński rozmiłowany był nie tylko w górach, lecz i w ludzie góralskim. Jako niepospolity znawca ludzi umiał on wśród górali odróżnić najbujniejsze pod względem inteligencji i artystycznego poczucia jednostki. Nie dziw przeto, że rychło ocenił należycie taką nieprzeciętną postać, jaką był ks. Stolarczyk, i taką ciekawą osobistość góralską, jaką był Sabała. Kochali oni wszyscy Tatry, z którymi za nic w świecie nie chcieli się rozstawać. Ks. Stolarczyk i Sabała w szczęśliwszem byli położeniu od Chałubińskiego, który z początku tylko letnie miesiące mógł spędzać w Zakopanem, a przez cały prawie rok zmuszony był pracować w Warszawie. Wśród tej niesłychanie wyczerpującej pracy zawodowej, Chałubiński, w wolniejszych chwilach, choć myślą wędruje w Tatry: »Pod wiosnę różne małe dolegliwości trapią mię po trochu — pisze z Warszawy do syna — ale się nie poddaję, a jak co boli, to robię wycieczki w Tatry — myślą i układam plany nowych«³⁾. Choć zdala od Zakopanego, Chałubiński wie dokładnie co się tam dzieje, bo mu o tem donoszą do Warszawy przedewszystkiem ks.

¹⁾ ²⁾ ³⁾ Wyjątki z listów, udzielonych mi łaskawie przez p. Inżyniera Ludwika Chałubińskiego.

Stolarczyk, dalej ukochany przewodnik Wojciech Roj, a wreszcie i inni. Wie on o każdym tryumfie myśliwskim Sabaty, o każdym zdarzeniu w Zakopanem, słowem, wszystko, co się działo w Zakopanem w czasie nieobecności tam Chałubińskiego, było mu dokładnie wiadomem z częstych wiadomości stamtąd otrzymywanych. A gdy mu siły zaczęły opadać, gdy nie mógł już podolać dawniejszym obowiązkom lekarskim, przenosi się na stałe do Zakopanego, aby w niem spędzić resztę dni swego pracowitego życia.

Dla ks. Stolarczyka, podobnie jak dla Chałubińskiego, niema nic piękniejszego nad Tatry. W opisie wycieczki na szczyt Gierlachu mówi ks. Stolarczyk, »że podobny widok jak z Gierlachu nie tak łatwo znaleźć na świecie«¹⁾. A dalej tak pisze: »W podróży do Ziemi Świętej wybrałem się był do Egiptu i nie omieszkałem wdrzyć się na szczyt piramidy Cheopsa, skąd na zachód przedstawia się tylko jedno rozległe morze piasku i nic więcej nie widać; na wschód zaś Kair z 400 meczetami, z których niezliczone minarety w górę wystrzelają. Ma ten widok wprawdzie pewien urok, ale oko pragnęłoby jeszcze czegoś więcej. Że zaś powietrze jest duszne, a zatem nie bardzo przeźroczyste, więc już pod tym jednym względem wielka różnica w porównaniu do widoku z Gierlachu. W Arabii znów za Czerwonem morzem rozlega się smutna płaszczyna, pustynia bez roślinności; dalej ukazują się góry, nie mające jednak tego czarującego kolorytu co nasze Tatry, zmieniające co chwila wyraz swej fizjonomii. Zwiedzając górę Tabór, byłem rzeczywiście widokiem z jej szczytu zachwycony; muszę tu jednak nadmienić, że cały krajobraz przedstawił mi się w znacznie ściśnionych ramach, niedość gubiący się w nieskończoności, bo, jak wiadomo, góra Przemienienia Pańskiego o wiele jest niższą od Gierlachu. Uważałem również, że z Hermonu, wznoszącego się nad jeziorem Genezareth, byłby nierównie piękniejszy widok. Następnie, gdym we Włoszech zwiedzał Wezuwiusz, doznałem wprawdzie szczególniejszego wrażenia, lecz już w innym rodzaju, bo tutaj sąsiedztwo błękitnego morza i miasta wiele się do piękności przyczynia. Co się jednak tamtych gór dotyczy, to przyznać muszę otwarcie, że wolę nasze Tatry i przekładam je nad wszelkie inne

¹⁾ Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. T. I, 1876. Część druga, str. 62.

góry. Mają one coś poetyczniejszego w sobie, więcej jakoś przemawiają do mego serca i czuję dla nich prawdziwe zachwycenie...»

Nie mniej zachwycił się Tatrami Chałubiński, który, tak samo jak ks. Stolarczyk, nie żałował trudu, aby w czasie licznych wycieczek poznawać coraz to nowe obrazy Tatr. Ks. Stolarczyk dumnym był nawet z tego, że dobrze po górach chodzi. W »Kronice« zapisuje: »Wyszedłem na piramidę (Cheopsa) jako góral bez pomocy Arabów, których inni koniecznie potrzebowali«.

Postać księdza Stolarczyka oczekuje jeszcze biografa, któryby ją w żywych barwach przekazał potomności. Kronika parafii zakopiańskiej, którą ks. Stolarczyk spisywał przez długie lata stylem niemal kronikarzy średniowiecznych, stanowi materiał nie tylko do jego charakterystyki, lecz także ma pewne znaczenie dla historii Zakopanego. Z obu tych względów postanowiłem wydać rzeczoną Kronikę w dosłownym odpisie, wprowadzając tylko bardzo drobne zmiany w znakach pisarskich i prostując oczywiste błędy ortograficzne, zresztą bardzo nieliczne. Oczywiście, błędów ortograficznych, spowodowanych fonetyczną pisownią niektórych wyrazów, nie poprawiałem.

W »Kronice« tej, napisanej stylem bezpretensjonalnym, odbija się wyraźnie duchowe oblicze autora i jego głęboka wiara. Czyniąc krótką wzmiankę o swej podróży do Ziemi świętej, kończy ją temi słowy: »Byłoby bardzo wiele do opowiadania, ale tego nie piszę, żeby się nie zdawało, że chcę o sobie coś dużego powiedzieć; słowem byłem i widziałem bardzo i bardzo wiele, za co Bogu dzięki składam, a Pan Jezus Zbawiciel nasz i Matka Jego Najświętsza niechaj będzie pochwalony po całym świecie od Arabów i Murzynów i od wszystkich na wieki wieków. Amen«.

Niech proste, szczere słowa, zawarte w »Kronice«, odświeżą nam w pamięci postać człowieka, który całą duszą umiłował piękno naszych Tatr i całe życie pracował dla ludu góralskiego.

Za łaskawe użyczenie mi »Kroniki« ks. Stolarczyka do odpisu składam serdeczne podziękowanie ks. kanonikowi Frelkowi, proboszczowi w Zakopanem.

Streszczenie kroniki tej podał p. Michał Brensztein w Przeglądzie Zakopiańskim za 1901 r. III t. NN 5, 6 i 9 i wypiski z niej umieścił Dr. Chełchowski w »Zakopanem« za 1912 r. V t. N 22 (»Świadectwa księdza Stolarczyka o współczesnych mu ofiarach Tatr«). Red.

Lecturis salutem a Domino!

Ad montes Carpathicos situs est pagus Zakopane cognominatus, cuius incolae a primis temporibus partim ad Parochiam Czarnydnajec, partim ad Ecclesiam Szaflariensem, quae erat filialis Neoforiensis pertinebant; post aliquod tempus pars ad Czarnydnajec pertinens incorporata est Parochiae exstructae in Chochołów, pars vero altera incorporata est Parochiae exstructae in Poronin; semper tamen ob magnam distantiam necessitas Ecclesiae propriae conspiciebatur, hinc factum quod certus incola Paulus Gąsienica coepit propositum, ut in Rola Osiedle ad minimum capella erigatur in qua Missae Sacrificium totus quotus celebrari et instructio religiosa populi haberi possit, in quem finem agrum cum domo quem possidebat testamento in perpetuum reliquit.

Cum per publicam emtionem horum bonorum Magnificus Dominus Emanuel Homolacz in possessionem devenerit, omnem pro erigenda Parochia operam navavit; attamen eo mature mortuo, ejus consors Magnifica Domina Clementina Homolacz de Sławinski heredissa horum bonorum facta, cum suo secundi voti marito Eduardo Homolacz per erectionem dotationis de 10 Augusti 1837 tandem in effectum deduxerunt, sed propter varias circumstantias nisi anno 1842 Sacratissimae Majestati substraverunt. Sua Sacratissima Majestas per additamentum ad congruam in hoc consenserit confirmavitque de 12 Augusti 1845 nro 24218.

In sequelam horum incolae Zakopane et Kościelisko cum Dominio Zakopane Ecclesiam extruxerunt et Patrona hujus Beneficii ac Ecclesiae Mag. Domina Clementina Homolacz necessaria apparementa procuravit.

Primus Parochus Josephus Stolarczyk 1816 natus, 1842 ordinatus, 29 Novembris 1847 institutus ac 6 Januarii 1848 installatus est. Parochiae curam gerit.

Ecclesia haec lignea, cujus pars anterior 1847 extructa et uno altari ac quatuor vexillis ornata. Aedilis (cieśla) erat senex homo Sebestianus Gąsienica alias Sobczyk vocatus. Posterior autem pars cum turri anno 1850 incepta tandem 1851 finita erat, hanc partem iterum perfecit Jacobus Topor sumus potator et Joannes Topor.

Hanc Ecclesiam visitavit 1848 Illustr. Eppus Tarn. Jos. Wojtarczewicz, commoravit hic tribus diebus, visitavit fabricam ferri et vallem Kalatowki nominatam.

Domum Plebanalem extruxerunt Parochiani (excepta Olcza) cum Patrono insimul, Aedilis (cieśla) Joannes Cipka cum 7 aliis etiam propter crematum mortuus.

Anno 1849 latrones noctu invaserunt domum Annae viduae post Jacobum Garalewski in Burdel et non tantum pecuniam et quidquid erat abriperunt sed et hanc Annam et ejus secundi voti maritum horrende

.....¹⁾, post mensem capti ad Visnic abducti sed ob defectum plenae convictionis ab instantia post 2 annos dimissi.

Czytelnikom pozdrowienie w Panu!

Pod górami karpackimi położona jest wieś, zwana Zakopane, której mieszkańcy należeli od początku częścią do parafii Czarny Dunajec, częścią do kościoła Szaflarskiego, który był filią Nowotarskiego; po jakimś czasie część, należąca do Czarnego Dunajca wcielona została do parafii, ustanowionej w Chochołowie, część zaś druga wcielona została do parafii, ustanowionej w Poroninie; zawsze przecie z powodu wielkiej odległości odczuwano potrzebę własnego kościoła, dlatego też tak się stało, że pewien mieszkaniec, Paweł Gąsienica, powziął postanowienie, aby na roli Osiedle wystawić przynajmniej kaplicę w którejby od czasu do czasu mogła być odprawiana ofiara mszy świętej i gdzieby można udzielać ludowi nauk religijnych.

Gdy przez licytację tych dóbr stał się ich właścicielem Wielmożny Pan Emanuel Homolacz, całą swą troskę skierował ku urządzeniu parafii; jednak gdy on zmarł wcześniej, małżonka jego Wielmożna Pani Klementyna Homolacz de Sławiński, stawszy się dziedziczką tych dóbr, ze swoim drugim małżonkiem Edwardem Homolaczem udotowawszy probostwo w dniu 10 sierpnia wreszcie urczywistnili ten projekt, lecz z powodu różnych okoliczności dopiero w roku 1842 przedłożyli do zatwierdzenia Najdostojniejszemu Majestatowi. Najjaśniejszy Pan przez uzupełnienie kongruy dla Proboszcza (projekt ten) zaaprobował w dniu 12 sierpnia 1845 pod Nr. 24.218.

W następstwie tego mieszkańcy Zakopanego i Kościeliska wraz z Dominium Zakopane pobudowali kościół a kolatorka tego beneficjum i kościoła Wielmożna Pani Klementyna Homolacz sprawiła potrzebne przybory.

Pierwszy proboszcz Józef Stolarczyk, urodzony w r. 1816, wyświęcony na kapłana w r. 1842, instytuowany kanonicznie 29 listopada 1847, a instalowany 6 stycznia 1848 r., prowadzi zarząd parafii.

Kościół ten jest drewniany; część jego przednia została zbudowana w r. 1847 i przyozdobiona jednym ołtarzem i czterema chorągwiami.

Cieśla, człowiek leciwy nazywał się Sebastyan Gąsienica alias Sobczyk. Część zaś tylna z wieżą zaczęta w r. 1850 ukończona wreszcie została w r. 1851, tę zaś część wykonał Jakób Topor, wielki pijak, i Jan Topor.

Kościół ten wizytował w r. 1848 Najprzewielebniejszy biskup tarnowski Józef Wojtarowicz; zabawił tu trzy dni, zwiedził hutę żelazną i górę Kalatówki zwaną.

Plebanię zbudowali parafianie (z wyjątkiem mieszkańców Olczy) wraz z kolatorem. Cieśla Jan Cipka wraz z 7 innymi zginął wskutek pijaństwa.

W r. 1849 zbójnicy nocą napadli na dom Anny, wdowy po Jakóbie Gawaremskim w Burdelu i złupili nie tylko pieniądze i cokolwiek było, lecz i ową

¹⁾ Wyraz nieczytelny.

Annę i jej drugiego męża w okrutny sposób ...¹⁾); po miesiącu schwytani odstawieni zostali na Wiśnicz, lecz z powodu braku dostatecznych dowodów po dwu latach zostali uwolnieni od odpowiedzialności.

Organistówka razem ze szkołą za staraniem Plebana usilnem roku 1851 wystawiona, ale, gdy zima zapadła, ukończona tego roku nie była. Budowali ją Andreas Czarniak, Michał Gąsienica za sto trzydzieści Reńskich W. W., które gromada Zakopane i Kościelisko oprócz Olczy złożyła.

Roku 1854 w miesiącu styczniu zabita karczmarka w dolinie Kościeliskowej w tamtejszej karczmie znaleziona była. Nazywała się Marianna Hramiec, stanu wolnego, lat około 50 mająca, zabito ją okropnie, bo kijanią głowę i piersi podruzgotano i to zdaje się już czem innem nieznanem. Przyczyny, dlaczego to zrobiono, nie wiedzieć, gdyż żadnego majątku przy sobie nie miała i ze wszystkimi w zgodzie żyła.

Tego samego roku 1854, 2 czerwca, przejeżdżając z Widnia Najdost. Arcyksiążę Karol Ludwиг brat młodszy Najjaś. Monarchy Franciszka Józefa przybył po południu do Kościelisk, gdzieśmy Go u bramy triumfalnej przyjmowali; zwiedziwszy dolinę tę, przyjechał do Hamer na noc; deszcz rozpoczął lać ulewnie, dlatego oświetlenia ustały. Na drugi dzień wypogodziło się, jednak nie pojechali do Morskiego Oka, tylko zwiedzili źródło w Kalatówkach. Wieczór był oświetlony orzeł austriackiego państwa przeszło 900 lampami wprost od pomieszkania Arcyksięcia w lesie. Stuczne ognie dosyć dobrze się udały i ognie bengalskie. Na trzeci dzień przypadało święto Zielonych świąt niedziela, zatem o dziesiątej godzinie rano przybył do tutejszego kościoła na nabożeństwo, które odprawiłem, ile można było solennie, w asystencyi trzech księży na to zaproszonych umyślnie. Po nabożeństwie zaproszony zostałem na objad. Przed objadem mało, po objedzie ale dosyć długo rozmawiał Arcyksiążę ze mną, wypytywał się o parafialne rzeczy. Wreście odjechał tego samego dnia do Nowego Targu. Byli z nim Jego Excell. Hrabia Gołuchowski, Gubernator Galicyi, Szambelan Major Hornstein. Przyjęcie znowu to zgotował i podejmował W. P. Homolacz Edward, dziedzic tutejszego państwa. Przez cały czas banda grała wojskowa sprowadzona z Krakowa.

Ile uważałem to Najdostojniejszy Arcyksiążę fizyognomii podobnej zupełnie do Jaśniejszego i najmoźniejszego teraz domu Habsburg rodziny, wzrostu wysokiego i ładnego, charakteru łagodnego i wszystkim życzliwego i co do dobrego obiecującego. Wszędzie²⁾ a w kościele przykłady i nabożny. Zostawił miłą po sobie pamięć. Niech mu Bóg wszechmogący dopomaga i błogostawi. Pisałem 22 czerwca 1854 roku w oktawę Bożego Ciała.

Noty. Ecclesia haec lignea fuit ipsa die installationis 6 Januarii 1848 ab Admod. Rdo Thoma Bryniarski Decano Neoforensi Parocho

1) 2) Wyraz nieczytelny.

Czarnodunajeciensi benedicta. Tempore visitationis canonicae 1848 confirmavit in ea Eppus Joseph Wojtarowicz.

Od roku 1849 w Zakopanem i Kościelisku coraz to gorsze następowały urodzaje, dla częstych deszczów letnich, aż nareszcie 1854 roku od Skibówki do Kościelisk zupełnie wszystkie zasiewy w trawę wyrosły, tak że po większej części owsy koszono na siano; stąd nastąpił niedostatek wielki, ludzie jedynie z zarobku dziennego żyć musieli, pomimo tego lud był zdrowy jak w żadnym innym roku.

Roku 1854 umarła w Zakopanem naprzeciw kościoła mieszkająca kobieta nazwiskiem Teresia po mężu Kurpielka, zaś urodzona Gąsienicka inaczej Kaspruska; była to niewiasta kochająca i bojąca się Boga; mająteczek swój, gdy swoich dzieci nie miała, zapisała po swej siostrze córce z mężem teźże córki z tem warunkiem, ażeby 100 R. w. w. na pogrzeb, 100 R. w. w. na organy, 200 R. w. w. na kielich, 50 R. w. w. na mszał, a 50 R. w. w. na wypominek jej duszy oddał. Jest to pierwszy przykład chrześcijański legatów w Zakopanem.

Ponieważ małe organki, jakie na początku kupione były, zupełnie się popsuły, że już na nich grać nie można było, aby więc chwała Boża nie ustawała i serca ludzi wiernych więcej się do Boga podnosiły i zagrzewały, pomimo wyż opisanego nieurodzaju i stąd niedostatku i biedy, na napomnienie swojego Pasterza postanowili parafianie tutejsi złożyć się i sprawić nowe organy, aby pokazać, że i w biedzie i braku Bogu w Trójcy jedynemu na jego cześć i chwałę co mogą to poświęcając, w tem przekonaniu, że co dla Boga zrobią, nie bez zapłaty nie pójdzie, ale im odda Wszechmogący w czasie i w sposób upodobania bożego swego. Dla wiecznej pamiątki tutejszej parafii, by potomcy i dobry przykład brali i za duszami swych ojców i praojców się modlili, zapisują się w tej księdze pamiątek imiona i nazwiska tych wszystkich, którzy jaki taki dar na ten cel w ręce pasterza swego dobrowolnie złożyli. Pierwszym z wszystkich był:

	R. w. X. w.
Wojciech Waleczak inaczej Wojciak z żoną swoją Agneszką	91 00
Maryanna Sustkowa tegoż po żon. matka	10 00
Jan Gąsienica z żoną swoją Maryanną	20 00
Terezya Kaspruska po mężu Karpielka testam. legowała	100 00
Taż sama Terezya Kaspruska za żywota dała	5 00
Szymon Gąsienica inaczej Kaspruś z żoną swoją Katarzyną	5 00
Jan Trzebunia z żoną swoją Terezyą	5 00
Bartłomiej Gąsienica z żoną swoją Agneszką	3 00
Maciej Sostak z żoną swoją Zofią	5 00
Jędrzej Mrowca z żoną Agneszką	2 30
Stanisław Gąsienica	2 30
Katarzyna Gąsienicka po mężu Husicka(?)	1 00

	R. w. X. w.
Anna Leskowska	2 30
Jan Gąsienica z żoną swoją Regiłą	1 40
Karol Mohiła z żoną Maryanną	1 40
Anna Tyrałka wdowa	— 25
Z dobrowolnych składek przyniósł Maciej Gąsienica uzbieranych	30 00
Regina wdowa po Jakubie Waleczaku	5 00
Michał Tomlan(?) z żoną swoją Maryanną	5 00
Wojciech Samek	1 40
Jan Samek	1 40
Joseph Słodycka	1 00
Wojciech Grajcar	2 30
Michał Cubernat(?)	2 00
Ignac Hoły z żoną Rozalią	2 00
Na ręce wójta Jakuba Bachledy	154 00
W hamrach uskładano	56 00
Z innych składek zebrano	14 00
Kościelisko dało	28 00

Na końcu przy ogólnym obrachunku pokazało się, że jeszcze każdy numer, mogący płacić, ma złożyć tak w Zakopanem jak w Kościelisku 2 R. 46 X. w. w. a jak to złożono będzie, wtedy, po odtrąceniu wszystkich kosztów i potrzebnych wydatków na podróże i furmanów zapłaci się summa 800 R. i organistrz zaspokojony będzie. Organy będą własnością Zakopiańskiego kościoła. Zatem organy kosztują u organistrza Sapalskiego w Krakowie 800 R.; wydatki około krzątania się np. sprowadzenie, zamówienie, przeistoczenie kościoła z tej okazji podjęte, około 100 R. Utrzymanie znowu organistrza z czeladnikiem podczas postawienia organ kosztowało plebana przeszło 20 R., którą to kwotę daruje.

Ołtarze przyboczne Matki Boskiej i Śtego Stanisława wystawili: MB. Wojciech Waleczak inaczej Wojciak, a Śtego Stanisława Jan Michna i Michał. Samek.

Dnia 28 lutego 1856 zasypał pięciu górników śnieg. Ci nieszczęśliwi powracali z Bani Ornak w Dolinie Kościeliskiej, i idąc zapewne zębem, trafili na moment, kiedy właśnie uwiózł się śnieg z szczytów dziewiętej i Ornackich. Z nich po trzech dniach dwóch znaleziono, trzech znowu¹⁾ Między nimi jeden był ojciec z dwoma małoletnimi synami, oprócz tego zostawił w domu sześcioro dzieci prawie niemowląt, prawdziwych sierot — nazywał się Wojciech Gąsienica. Drugi Jan Gąsienica zostawił dwa małoletnie dziewczęta. Ci czterej byli od Kasprusia. Piąty był Józef Pawełko syn Hutmana z Morawy rodem, liczył lat 16.

Dla częstych zdarzających się w Dolinie Kościeliskiej nieszczęśliwych

¹⁾ Pół wiersza nie zapisane.

wypadków, rozeszło się i prawie wkorzeniło między ludem mniemanie, że w tej dolinie jakiś zły duch przemieszkuje, że tam osiadł od tego czasu, kiedy w niej przed wieki były kopalnie na srebro i kuźnice, że wtedy bardzo dużo złęgo w tem miejscu i przez tyle wieków, w których srebro wyrabiali — o czem wyrobiska podziemne oczywiście są dowodem — popełniono i ducha złęgo sprowadzono, który dotychczas przebywa i jest przyczyną częstych po sobie następujących w owej, zresztą od Stwórcy cudnie uformowanej, dolinie nieszczęśliwych wypadków, o jakich w innych stronach Tatrów prawie nigdy nie słyhać. Do tego przyczyniają się różne krążące od starszych przodków odebrane powieści, które są bardzo stosowne i zdolne wyż wspomniane mniemanie potężyć. Może się kiedy następcy mojemu to napomnienie, które tu jako krążącą i istniejącą między ludem opinią kładę, na co w swoim czasie przyda.

Od roku 1849 inclusive aż do roku 1858 Pan Bóg z nieprzewidyanych wyroków swoich, najprędzej na przestrożę dla grzesników, spuścił na Zakopiańską parafią wielki nieurodzaj — wszystko dla zimnych lat nie dorastało; chociaż zeszło, to się nie wysypało — tutejsi ludzie nazywają Skradzie; na przykład jednego z tych lat w Kościelisku wszyscy razem nie namłócili 10 korcy owsa, jednak z Opatrzności Boskiej nikt z głodu nie umarł.

Rok 1859 był dosyć dobry — wczesna wiosna i w zbiarki nie było, jak bywało, halnych wiatrów.

Żył w Zakopanem i to w Olczy pewien gospodarz Wojciech Mrowca inaczej Gał. Ten niedobre życie prowadził. Ciągłe na niego były skargi, że kradnie, pije i cudzołoży. Do spowiedzi 8-tej chodzić poprzestał. Otóż gdy się przed towarzyszami wystawiał, że się poprawić nie myśli i chce swawolne prowadzić życie, niedługo potem w sam wielki tydzień 1859, będąc w młynie, bo był młynarzem, coś chcąc poprawić, złapany ręką między koła, prawda siłą swą olbrzymią młyn zastawił, ale rękę mu wyrwało z ramienia; niedługo umarł.

Tego roku samego z dopustu bożego pogorzała na Skibówce stodoła w samo południe w miesiącu sierpniu sukcesorom po Jędrzeju Walczaku.

Roku 1860 zaczęła się prawie zima, to jest we wsi śnieg z deszczem a na Tatrach śnieg, który pokrył Krokiew, Świnicę pod Gewontem, nawet na Gubałowskim upadł, dnia 4 lipca i trwał aż do jedenastego. Po tem nastąpiły deszcze trochę cieplejsze. Na bydło była w halach wielka bieda. Ale, Boże, nie daj zaginać ludowi twemu.

Zapowiedziałem 6-ą niedzielę po świętkach składkę na papieża. Nadspodziewanie po większej części parafianie, osobliwie od Bachledy począwszy aż do Kościeliskiej Doliny, okazali się chętnymi i dali co mogli. W kilku dniach złożyli przeszło Z. R. 30.

Jeszcze tu tkwi wiara katolicka u ludku prostego. Boże, dziękuję Ci.

Rok 1861 był dosyć od Boga pobłogosławiony. Lato było piękne, jesień długa i prześliczna. Wszystko się porodziło, osobliwie ziemniaki.

Postawiony został na cmentarzu krzyż z cierniową koroną okazały, za staraniem Edwarda Homolacza, syna właścicielki Zakopanego a Dyrektora fabryki żelaza. Ważył z 12 centnarów. Niesiony był z hut do kościoła, z kościoła na cmentarz. Ludu było wiele. Usypano mogiłę koło niego na pamiątkę poległych 8 kw. tego samego roku w Warszawie i Wilnie. Miałem przy końcu mowę religijną stosowną, którą wszyscy bardzo dobrze przyjęli. Jednak w ogólności u prostego ludu, lubo mniej jak gdzieindziej, jest uprzedzenie do sprawy polskiej, bo lud polski łączy sprawę Polski z sprawą szlachty, której się bardzo lęka, aby przy przywróceniu Polski znowu rządów w ręce nie ujęła i nad nim nie panowała, jako dawniej. Przy tem wszystkiem oświata się wzmacnia. W szkołach, to przy kościele, to w Hutach, to w Olezy uczy się ze 150 dzieci, co przy boskiem błogosławieństwie najlepszy rokuje skutek. O Boże, daj, aby lepiej było!

W tem samym roku Jakub Bachleda, gospodarz bezdzietny, majątny, popadł w rozpacz za grzechy swoje, z którą się przede mną taił, u innych księży pociechy szukając. Ci, nie znając go, korzystnie na niego nie wpłynęli. Powróciwszy od nich z Chochołowa, obwiesił się. Pochowany we Wałowej górze, a majątek jego zanadto troskliwie uzbierany między sukcesorami proces i kłopoty (wzniecił). — Beztestamentalnie skończył. W tym roku kaplica przez Macieja Pitonia odnowiona i poświęcona. Niech będzie Bogu chwała!

Rok 1862 był z Opatrzności Boskiej dla Zakopanego lepszy, jak poprzedzające, z tego powodu, iż ziemniaki się utrzymały. Zresztą był ciepły, pogodny i wszystkiemu sprzyjający.

Rok 1863 zaczął się bez zimy. W lutym i marcu prawie śniegu nie było, do tego wiosenne ciepło. Za to lato było suche, ale zimne. Ku końcu wiosny piorun uderzył w dom i zabił kobietę, matkę 9 dzieci małych; jedno z nich, obok niej stojące, nie tknął, gdy przeciwnie małe prosię zabił. Ziemniaki i owsy obfite, prześliczne. Gości letnich było mało z przyczyny walki z Moskwą.

Na wypływie rzeki płynącej z Królowej Olczykiem do Olezy, przy końcu zlebu, jest ciepłe źródło Jaszczurówka. To źródło, przez Doktora Dietla z Krakowa obejrzone, a przez Aleksandrowicza, aptekarza w Krakowie, rozbierane chemicznie i za skuteczne na niektóre słabości, osobliwie oczów, uznane zostało. Dlatego P. Adam Uznański, właściciel tego miejsca, gdyż ono do obrębu dóbr Szafłary należy, których tenże jest dziedzicem, roku 1862 kąpiele, to ocebrowawszy źródło i obudowawszy założył. Przytem przybudował kilka stancji z wozownią i karczmą. I to jest jedyne w Tatrach źródło ciepłe, mające najmniej 16 gradów.

Roku 1863 wybudowano dla dzwonnów niewielką dzwonniceę. P. Homolacze dali drzewa. Parafianie zrobili.

Rok 1864 rozpoczął się mocną zimą przeszło 20 stopni mrozu. Zima trwała do końca lutego, potem były dni cieplejsze, śnieg doliną stał, aż do Wielkanocy 27 marca. Dopiero w kwietniu znowu rozpoczęła się zima i wzmaga się coraz to bardziej. Już dzisiaj, 7 maja, przy padającym śniegu mróz zupełny. Zmarznięte wszystko, a co najgorsza, iż bydłu niema co dawać. Kapustę, ziemniaki i owsy już prawie owcom i bydłu wydano, a tu niemasz śladu wiosny. Nigdzie niemasz kupić. Stąd krowy, nie mając słomy ni siana, zdychać poczynają. Powszechny krzyk, lament i narzekanie. Jutro w niedzielę 8 maja zawezwę do modlitwy, do wołania do Boga, u którego jedyna pociecha i nadzieja.

Dnia 5 paźd. to, co następuje, piszę:

Całe lato było prawie nie latem, gdyż deszcze i deszcze, nawet ulewy. Owsy nie zejrzały. Na święty Michał w kopach nieco, na pokosach trochę, a reszta zielona stała; w stodole ani snopka. Dnia 2 paźd. w sam odpust Różańcowej Matki Boskiej śnieg od rana padał. Pokrył całą ziemię. Leżał na drugi i na trzeci dzień, a 5-go, gdy to piszę, przyszedłszy po nabożeństwie z kościoła, był taki mróz, że z ciężarem wóz jechał po zamarzelj błotnistej drodze. Zielone owsy zmarzły. Trochę słońce przebłysło, ale zimno nie popuszcza. Ludzie lamencą — krzyk. Boże, zmiłuj się.

Przy tej sposobności dodaje, iż o tem śniegu górale przepowiadali. Co mieliśmy za nie, ziściło się. Później dodam, jako się skończy.

Pająk skłany z składek sprawiony, z Wiednia sprowadzony — kosztuje sześćdziesiąt jeden Reńskich w. w. Ja, pleban, zająłem się tem i znaczną, bo trzecią część, nań ofiarowałem z swego.

Pewien gospodarz Wojciech Walczak alias Wojciak, bardzo porządny gospodarz, był dwa razy na wójta obrany, za co niedługo podziękował. Żył ze mną w przyjaznych stosunkach. Wpadł wreszcie wskutek defektu sercowego i płucowego w melancholią niejaką. Pomimo perswazyj dnia 6 września w swojej izbie po południu, jak się miał za poradą moją do Mikołusza do doktora wybierać, z pistoletu zastrzelił się. Pochowany z wielką biedą, gdyż tam parafianie nie chcieli, pomimo że go wszyscy lubili i żałowali, na kraju cmentarza przy kościicy. Zostawił 6-o dzieci i znaczny piękny majątek.

Notując to, dodaje: iż całą zimę i stąd grożące nieszczęście lud przypisuje temu, iż ów wspomniany Wojciech Walczak przy cmentarzu zaraz był pochowany. Wiele bardzo pracy mię kosztowało, nim mogłem tego nieszczęśliwego trupa od wykopania obronić.

W sam śty Łukasz zmieniło się na ciepło, wiatr mocny. Trwało dziesięć dni, przez który czas jako tako pobierali to, co było pogniłe

i zmarznięte. Potem znowu zimno, mróz i dalej niepogoda. Wielu ziemniaków nie wykopało. Boże, skróć karę!

Skończyło się wszystko w tym roku na tem, iż owsy i potrawa popsute, ziemniaki nie dobre. Cała Opatrzność boska, iż gdzieindziej, w Węgrzech tanio. Adwent cały suchy, śniegu mało, mróz słaby, przy tem wszystkim ludzie zdrowi. Za wszystko dzięki Bogu. Niechaj Mu będzie cześć i chwała na wieki. Finis 1864.

1865.

Bodajby nam rok ten posłużył ku chwale Boga i ku naszemu zbawieniu. Udziel, Panie, chęciom dobrym łaski i pomocy.

Zima trwa nie bardzo mroźna, ale sucha. Właśnie teraz, kiedy to piszę, w pierwszych dniach stycznia odebrałem przez Najprzew. Konsystorz z dnia 7^o Sty. 865 N^o 73 rezolucją W. c. k. Namiestniczej Komisji w Krakowie z dnia 29 Gr. 864 L. 32503 zakończającą legalnie ustanowienie Inwentarza parafii tutejszej. Nastałem i byłem instalowany, po instytucyi 29 list. 847, dnia 6 Sty. 848 w same trzy króle przez księdza Dziekana Nowotarskiego a Plebana Czarnodunajeckiego Tomasza Bryniarskiego. Co się tyczy kościoła, to była jedynie nieduża kaplica z drzewa i wielki ołtarz i aparata co najpotrzebniejsze, zresztą ani organ, ani dzwonów, jedyna w tej kaplicy sygnaturka. Ani plebanii, ani organistówki, ani szkoły. Przyszedłem od katedry z Tarnowa, gdzie byłem jako wikary, jedynie tem powodowany, iż w Tarnowie chorych w szpitalach dla mojego usposobienia, bez pewnego wstrząśnienia — a w tem roku 1847 było chorych bardzo wiele - opatrować prawie mi się długo niepodobieństwem stało, i wiedziałem, iż długo nie wytrzymam, a po wtóre dlatego, iż wtedy lud góralski z swej łagodności zasłynął, a każdy, osobliwie młody, czuł wstręt do ludu z rówień, który się w 1846 tak wielkich zbrodni dopuścił. Jednakowoż przyszedłszy do Zakopanego, zamieszkałem u pewnego gospodarza, którego Staszeczkiem nazywano a pisał się Gąsienica Jan; rozpatrzywszy się wszystkiemu powoli, ujrzałem się w bardzo przykrem położeniu. Pleban — bez plebanii, bez kościoła, bez inwentarza, zgoła bez wszystkiego; do tego lud na pół dziki, chytry i chciwy, którzy zbiegali się koło mnie, aby coś zyskać, nie z nauki, ale z grosza, a ja byłem bez grajcara; za funkcyje np. pogrzeby nie nie płacili, bo mając jedną kobietę, co im trupów do kościoła do Chochołowa odwoziła, na pokropieniu przestawali; poznałem to wszystko i jeszcze, że mało kto Ojeze nas uczciwie zmówić potrafił, oprócz niektórych przecież o zbawienie dbalszych, pomimo że tak w Chochołowie, jako i Poroninie mieli najgorliwszych Pasterzy, ale dla oddalenia mało kiedy, po większej części raz lub dwa razy na rok zajrzeli do kościoła. Widząc to wszystko, uczułem żal i tęsknotę, ale pomyślawszy sobie, iż na takim stanowisku coś może więcej jak gdzieindziej przyczynić się mógł będę i, będąc pierwszym

Plebanem, urządzenie Parafii z pomocą Bożą rozpocznę i da Bóg to dokończyć; — odstąpiłem od rezygnowania, wziąłem się szczyrze do pracy, a pod słowem kapłańskim wyznaję, iż przy wielkiej biedzie i prawie o suchym chlebie, gdyż oprócz 170 R. C. M. z kassy nie więcej nie miałem, jeno z installacyi dług, który się powoli jeszcze powiększał. Wiadomo każdemu rozprężenie 1848 i następnych lat, nie można było ani o reinwentacyją (?) ani o nic się doprosić, a lud do niczego się z chęcią przyłożył za darmo nie chciał. Sam jeździłem z niektórymi gospodarzami, których uprosiłem, po drzewo do lasu na plebański budynek, aby i ich zachęcić, I z takim mozołem postawiliśmy plebanią ze stodołą i stajnią, chlewy; rozszerzyłem i powiększyłem kościółek, organistówkę razem i szkołkę, słowem, co było potrzebnem, zrobiło się; jedno przydać muszę, iż z strony kollatorstwa, co się ich tyczyło, nie robili żadnej trudności, wszystko dawali; gorszy był lud, który chciał, aby kollator wszystko zrobił. Zgoła wszystko, co teraz się tu znajduje, w Kościele i na Plebanii, jest dzięki Bogu mojem staraniem porobione, z czego pewną radość i zadowolenie czuję, a nadewszystko, iż z łaską bożą lud się o tyle poprawił, że ani jest teraz po siedemnastu latach do poznania i z przeszłym nie do porównania. Sed non nobis D...i.

Teraz przystępuję do Inwentarza: po pierwszej kommissyi oddano mi takowy, ale cóż było mi z niego, kiedy parafianie tego, co w nim na nich nałożone było, uiszczają nie chcieli, twierdząc, iż się do tego, co od nich żądano, nigdy nie zobowiązali, co się rzeczywiście prawdą później pokazało; stąd pisanie, podanie, kommissie za kommissyją, i tak się ta rzecz przez siedemnaście lat wlekała, aż przecięż tego roku, jak już wyżej wspomniałem, nastąpił dzięki Bogu koniec i Inwentarz z wielkim pisanem — czego dowód w Protokole Gestionis — kłopotem i wydatkiem i z stratą został ustalony i zlegalizowany; a chcąc wspomnieć w tej książce o Inwentarzu z powodu jego rzeczywistego końca, napisałem w krótkości wszystko, co ku potomności podać za potrzebne i może kiedy ciekawę uważałem. Niechże Bóg w Trójcy jedyny stąd odniesie chwałę swoją i ja też biedny grzesznik kapłan łaskę i miłosierdzie Boże — więcej nie żądam.

Dnia 19 marca rozpoczął mróz do 14 stopni dokuczać, dnia 20—21 i 22 doszedł do przeszło 20 stopni, co w tym czasie było niepamiętnem, dnia 23 padał śnieg dzień cały, ale mróz trochę zwałniał.

Wiosna piękna, ciepła, ale znów na świętego Jana śnieg, nawet niższe dotykał regle.

Dnia 30 czerwca odebrałem wiadomość o nastąpić się mającej wizycie Jaś. Wiel. Ks. Biskupa Tarnowskiego.

Dnia 10 sierpnia była wizyta Biskupia; odbyła się jak najlepiej, cały dzień strzelano, lud wystąpił przybrany i przygotowany; odebrałem za to, jako znak komplacencji, dekret pochwalny i *expositorium cano-*

nicum. Wogóle rok był u nas szczęśliwy, tak dla duszy, jako i dla ciała tutejszych parafianów. Za co niech będą Bogu dzięki.

Rok 1866.

Rozpoczęty rok w Imię Najś. Trójcy, by nam zechciał posłużyć ku zbawieniu naszemu.

Styczeń i luty były prawie bez mrozów, zaledwie śnieg pokrył ziemię; 10 marca był grzmot i błyskawica wieczorem, z czego na drugi dzień się trochę oziębiło.

Wiosna, dzięki Bogu, wczesna — na święty Wojciech już połowa zasiana.

Na 1 maja już buki i jesiony rozwijać się zaczęły, wszystko się zieleni, jak dawno przedtem nie było.

Gdy wszystko poschodziło i prawie zakwitło, nadchodzi zima, śnieg i mróz około dwudziestego maja, wszystko śniegiem pokryte; temu, co było pokryte, mróz prawie nie szkodzi. Jesiony zmarzły, liście obleciały, a na nowo pączki puściły i rozwiły się. Buki zaś jeszcze w wilią stęgo Jana czerwone są i suche na nich liście, jakby w późnej jesieni. Reszta drzewom mróz nie szkodził. Mróz zaś był taki — nie wiem ile miał stopni — ale sople na dachu porosły na dwa i trzy łokcie polskie.

Pisząc to, przychodzi mi na myśl, — bo tylko co powróciłem z ogródka, gdzie oglądałem modrzewa tego roku przesadzonego, który się przyjął — ot tu dodaję, w początku mojej bytności wszystkie modrzewie i jesiony i jawory i t. d. za mojem staraniem są posadzone, tak koło kościoła, jako i plebanii i na ementarzu te zaraz od wejścia modrzewie. Zaś znowu w pośrodku i u dolnego końca posadzili krewni nad grobami zmarłych. Pisząc to 22 czerwca, myślę sobie, iż to może komu po latach przyda się na co.

Tego roku w sierpniu, kiedy już podejrzewane były owsy, ale jeszcze niepokoszone, przyszedł tak gwałtowny wiatr od Gewontu i Tatrów, iż w Kościeliskach i po Chramcówki prawie zupełnie owsy wymłócił, z czego wielką szkodę gospodarze ponieśli; co jeszcze zielonego było, to połamał, i to zbiełało nie dorosłszy.

Zbierki były nie najgorsze, ziemniaki uszły. Zima rozpoczęła się na stą Katarzynę małym śniegiem, bez mrozów; w wilią Bożego Narodzenia było ciepło, jakby koło stęgo Jana, jednak drogi i ziemia nie tajała. I tak przeszedł rok ani dobry ani zbyt zły — ale niech Bóg będzie pochwalony na wieki wieków. Amen.

Rok 1867.

W Trzy Króle był mróz około dwudziestu stopni i w dzień następujący, ale w wirchach, jak myśliwi zapewniali, była lga; dnia 15 sty-

cznia powstał wiatr od hal mocny i ciepły i 16^o trwa, lecz już z deszczem; śnieg prawie spędzony, jednak szczyty tem razem nie puszczaają, bo się bez zmiany bieleją.

Teraz napiszę list do Panny Wandy Boerner, córki superintendenta w Płocku, która, bawiąc tu w lecie, Gewont i Czerwony Wirch wierszem ładnym opisała i takowy mi przysłała, z czego wnoszę, iż się sława Tatr coraz bardziej rozszerza.

Dnia 20 lutego był po pierwszy raz podług organizacyi wybór na radnych gminy 24, a 12 zastępców. Wybranem też jednogłośnie został ks. Pleban, niniejsze piszący.

Dnia 27 tego samego miesiąca był wybór na wójta gminy; po żwawych sprzeczkach *pro et contra* wybrany jednogłośnie, gdzie i ks. pleban głosował, Jan Gąsienica Staszeczek z pod nru domu 101; ma szczyre chęci i obiecuje wiele. Może ta notatka posłuży kiedy na co.

Miesiąc czerwiec i lipiec i początek sierpnia mieliśmy prawie deszcze i na każdym nowiu w Tatrach śnieg.

Dnia 8 września pod wieczór zapaliła się na Olczy mała izbina przez nieostrożność; spostrzegłszy ten ogień, sąsiad, nawet nie najbliższy, niejaki Maciej Topor, tak się przestraszył, iż na miejscu upadł i żyć przestał.

Dnia 17 września o godzinie pół do pierwszej z południa wyszedłem ja Pleban z Jędrzejem Wałą, Szymkiem Tatarem, Wojciechem Gąsienicą kościelnem i Wojciechem Ślimakiem pierwszy na Szczyt Lodowaty, dotychczas za niedostępny miany, na którym rzeczywiście jeszcze żaden Tourista nie był.

Tem sposobem byłem już na wszystkich szczytach, oprócz jeszcze Gerlachowskiego, i poznałem całe Tatry. Dnia 9 października przypadł śnieg i leżał aż do 12, kiedy tajać począł.

1868.

Śniegi zaraz po wszystkich świętych spadły i nagromadziły się do oddawna niepamiętanej wielkości i leżały bez przerwy aż do kwietnia, dopiero po 25 tegoż miesiąca przyszły ciepłe dni i nad podziw nagle w Tatrach spełzły, nie robiąc jednak wylewu.

Dnia 8 czerwca popołudniu oberwała się chmura nad Małą Łąką i nad Jaszczorówką. Wody ogromnie w okamgnieniu zebrały, tak iż powracający z Nowotarskiego jarmarku ludzie z wozami na Ustupie drogi przejechać nie mogli i w Poroninie nocować musieli; tegoż dnia pioruny raz za razem biły. Jedno dziewczę przy pasieniu 8-letnie zabił. Na Olczy kobietę sparaliżował, a na Pardałówce chłopca w izbie ogłuszył, domu jednak nie zapalił, oraz dziecka w tej samej izbie, które matka na ręce trzymała, nie uszkodził, ani matki jego; potem znowu nastąpiły dni suche aż do 5 lipca. Odtąd leje trzeci dzień bez ustanku.

Zima się rozpoczęła z świętym Marcinem 11 listopada. Zresztą nic w tym roku nie zaszło nadzwyczajnego.

1869.

Ten rok przeszedł z woli Bożej tak, iż nie osobliwego nie zaszło, oprócz że Pani Homolaczowa Państwo Zakopane pewnemu bankierowi z Berlina, Panu Eichborn, za 400.000 sprzedała i z ostatniem grudnia odstąpiła.

1870.

W Imię Trójcy Przenajświętszej! Wybierając się do Ziemi świętej i Rzymu, dnia 5 marca z domu wyjeżdżam. Proszę Boga zastępów i M. Boskiej, abym mógł te miejsca, tak dla serca i duszy drogie, obejrzeć i zdrów powrócić. Amen. To na pamiętkę zapisuję. Wyprawiają mię na tę podróż daleką z rzewnem współczuciem moi mili parafianie.

Podobało się Wszzechmogącemu Bogu, że mię niegodnego tej wielkiej łaski, do ziemi świętej zaprowadził i szczęśliwie oprowadził i napowrót przez Italią do domu powrócić dozwolił, i tak przez Wiedeń do Triestu, do Aleksandryi, do Kairo, do Suezu, na Czerwone morze, do Arabii — napowrót z Arabii do Suezu, kanałem do Port Sajdy, do Jafy, do Jeruzalem, do Jordanu, Martwego Morza. Nocleg w Saba(?) przy Jordanie, nocleg w Jericho. Stąd znowu do Jerozolim, do Bettlelem i Hebronu, Ś. Jana, Emaus, w Jerozolimie do wszystkich miejsc świętych i widzenia godnych — z Jerozolimy przez Samarią do Nazaretu, Naeni(?), Tabor, Tiberias, Kapharnaum, rozmnożenie chleba, Kana Gal. Z Nazaretu do Kajfy, Góry Karmelu, studnia Eliasza, Antilibanon, Eden, Damask, Bajrut, Smirna, Chios, Lesbos, Mileto, Pathonos(?), Konstantynopol, Bosphor, Czarne Morze; z Konstantynopola przez Grecyją, Syrę, Korfu do Bryndyzy (w Grecyi zwiedziłem różne miejsca, których tu nie notuję, np. Cypr, Rodus, Lemnos, górę Athos i innych wiele); z Bryndyzy do Neapolu, Pompei; Wezuw, klasztor Kartuzów, klasztor Gassina(?), Rzym; w Rzymie wszystko co ważniejsze; byłem na uroczystości w Watykanie, na uroczystości w Lateranie, gdzie Ojciec ś. dawał z ganku błogosławieństwo, na którym było 200.000 i może przeszło różnych narodowości, prawie wszystko płakało, gdy Pius 9-ty ręką swą błogosławił. Widziałem go pięć razy, zrobił na mnie wrażenie jakieś dziwne, nadnaturalne, które ani wypowiedzieć, ani opisać nie potrafię; z Rzymu do Ankony, Loreto, do Bolonii, Padwy, Wenecyi, stąd do Habrezyny(?) koleją, dalej do Wiednia, Oświęcim, stąd do domu. 4 czerwcą, godzina 9 wieczór w sobotę czyli wilią Zielonych Św. Przybyłem do domu zdrowo, lubo sponiewierany, najbardziej jazdą na koniach, razem dni 19^{1/2}, to burzą na morzu straszną, która trwała jeden dzień i noc całą; podróży na morzu było 21^{1/2} dni razem ze wszystkim.

Szczęśliwym się czuję, że byłem i widziałem nawet więcej, jak pragnąłem. Nie żałuję ani mienia, ani zdrowia. O tam dużo ucierpiało (się), ciepło w Egipcie 28 marca na szczycie piramidy Cheops, 9 godz. rano,

33 stopni, a 3 godz. w hotelu Nil 42 stopni Reaum. Wyszędłem na piramidę jako góral bez pomocy Arabów, którzy inni koniecznie potrzebowali; było nas 25 osób, wyszło za mną 2 Anglików, 2 Niemców. Pojechałem z domu sam jak palec. Spotykałem się z różnemi ludźmi: to z księżmi, to ze świeckimi. Na wschodzie z jednym tylko Polakiem z Krakowa, który na Cyprze ożeniony mieszka.

Byłoby bardzo wiele do opowiadania, ale tego nie piszę, żeby się nie zdawało, że chcę o sobie coś dużego powiedzieć; słowem, byłem i widziałem bardzo i bardzo wiele, za co Bogu dzięki składam, a Pan Jezus Zbawiciel nasz i Matka Jego Najśw. niechaj będzie pochwalony po całym świecie od Arabów i Murzynów i od wszystkich na wieki wieków. Amen.

1872.

Dnia 12 września o 10 godzinie wieczór, co dopiero położyłem się, usłyszałem dzwonięcie; porwawszy się, zobaczyłem od kościoła łunę; pobiegłem na drzwi zatyłne, zobaczyłem tuż zaraz za kościołem ogień, który wprost nachylał się w stronę kościoła, iskry już dach kościelny obsypały; tym widokiem przerażony, krzyknąłem na czeladź, co już spała, pobiegłem tak jak z łóżka wyskoczyłem do kościoła, porwałem Sanctisi, gdy tak na plebanią, którą, od zmieszania myślałem, że zamknięta, jak i do altany, już oczywiście zamkniętej, nie mogłem położyć, położyłem w trawie obok ula pszczolnego; temczasem Bóg Wszech, za wstawieniem się Matki B. i Wsz. Świętych, których pobożne dusze, krzycząc w niebogłoty o pomoc wzywały, odwrócił wiatr na cmentarz. Ogień zwałniał, tak że cały srań ocalał. Niebezpieczeństwo trwało największe 5 minut, a razem zważywszy wszystko, widocznem było, że Bóg dobrotliwy i miłosierny cudownie kościół, plebanią i resztę mieszkańców uchronił od spalania. Ja, co to piszę, nie mogę się opamiętać z przerażenia i żalu, jaki mię za kościołem i dla reszty nieszczęścia ogarnął.

1873.

Po pierwsze to notuję, że dopiero pierwszy śnieżek 26 stycznia prószycę począł, a dotąd żadnego nie było, jeno letkie zrana przymrozki, dopiero 23 kwietnia na 24 rozpoczęła się zima; trwał mroźny czas aż do czerwca, ledwie ludzie posiali. Czerwiec był mokry, za to lipiec, sierpień i wrzesień, nawet październik ciepły i piękny, pierwszy śnieg przypadł 18 list. Cholera rozpoczęła się 1 września. Ustała zupełnie 10-go Paźd. Gdyby byli ludzie trochę lepiej na siebie uważali, toby był może nikt, chyba pierwszy Jędrzej Raj, nie umarł. Był tu z Warszawy Doktor Chałubiński, bardzo znakomity doktor i zacny człowiek; ten postawił krzyż żalazny na Gubałównce; solennie go dał poświęcić. Podczas epidemii ratował bezinteresownie z największym poświęceniem, nawet mnie samego prawie od śmierci wydobył; zasłużył sobie na wdzięczność. Pomagał mu w leczeniu Dr. Urbanowicz z Żmudzi, emigrant, równie bardzo zacny

człowiek. Gości tego roku było więcej jak bywało — koło 400 osób. Najwięcej z Warszawy i Krakowa.

1874.

W śmiguczny poniedziałek 6 kw. zeszli się wieczór u tak zwanej Kaeki, wdowy po zbójniku, co na Wiśniczu umarł, Wojciechu Mateji, na Żywcańskim, zaraz pod lasem, Jan Walczak, teże stryj ze swoją kochanicą Maryną Jarzabek, Stanisław Sobczak, konkurent do onej wdowy, i Maciej Walczak Nawieś (?), riwal Staszka Sobczaka. Wszczęła się bitka, w której dwaj pierwsi zamordowali Maćka Nawisia; jako ich osądzą, później napiszę, to jeno dodaje, że owego Jaśka Walczaka, który miał żonę starą, z którą dla majątku się ożenił i żył z nią 19 lat, nic od wszystkiego złego wstrzymać nie mogło. Miał majątek duży, nic nie robił, tylko lampartował, i do tak strasznej katastrofy doprowadził. Jego dziad zabił żonę swoją; i on był gwałtowny; zaś Staszek dopiero 21 lat mający, nie jeszcze wprzód nie pobroił, ale Ojca, co mu w zeszłym roku na cholere umarł, nie słuchał.

Dnia 1 maja pod wieczór śnieg padać począł — był to piątek, padał sobotę, niedzielę i poniedziałek, spadł też ogromny prawie do pasa.

Skazani poprzedni winowajcy Jan Walczak na dziesięć, a Staszek na sześć miesięcy aresztu i to dlatego, że zabity Maciej ich niejako napadł. Ale Bóg inaczej osądził; ten sam Jan Walczak dnia 12 paźd. 1876 znaleziony w wodzie i to w tej rzece, która od tego doma płynie, gdzie Maćka zabił, nieżywy. Opinia powszechna niesie, że go Jan Sierocki, mąż Katarzyny, której Jan Walczak był stryjem i u której Maćka zabił, z którym prowadził o sukcesyją proces, życia postradał; jest uwięziony podejrzany, śledztwo w toku, po dokończeniu napiszę.

Zaś tu dodaje, że Jan Walczak, powróciwszy z aresztu, jeszcze stał się gorszym, ani Boga, ani co dobre znać nie chciał, był zupełnie złym człkiem, zbrodnie, grzech było u niego nic; jakie życie — taka śmierć.

Posądzony o zabójstwo Jan Sierocki, który z Janem Walczakiem wiodł proces o grunt żywcański po swej żonie, uwolniony został równemi głosami w sądzie w Sączu — i na tem się skończyło.

Co się tyczy sprawy budowania nowego kościoła, toć walka o plac budowy od roku się ciągnęła, bo jedni chcieli na starym placu, drudzy przed Szostakiem, inni u Kasprusia przed Gładczanem, zaś inni tam przystawali, gdzie się murować zaczął, przy ś. Janie. Ja jako Pleban, uważałem za najodpowiedniejsze przy ś. Janie; miałem wiele przeciwności do zwalczania, gdyż cała góra, począwszy od kościoła, na to przystać nie chciała; jednakowoż przemogłem i na dniu 12 sierpnia 1877 roku zrobiłem po sumie na to miejsce processyjną; bawił natenczas u mnie z Tarnowa Rdissimus Jos. Martusiewicz, kanonik katedralny; uczestniczył w processyi, miejsce poświęcił, a ja miał stosowną przemowę. Na drugi dzień rozpoczęto brać fundamenta, zaś murowanie dopiero się w październiku

rozpoczęło, pod kierunkiem majstra Uznańskiego z Nowego Targu. Oleza do roboty przysłać nie chce.

Trzy lata pracowałem w kościele i poza kościołem, nim się ta myśl o potrzebie murowania nowego kościoła przyjęła, gdyż z początku o tem ani słyszeć chcieli. Oprócz Olezy już jedni większą, drudzy mniejszą ochotę pokazują, gorliwych bardzo mało, dlatego słabo pójdzie — ale w Bogu nadzieja.

Dnia 18 kwietnia 1877 grunt przy ś. Janie pod kościół oddali właściciele tegoż, kółkami wbitemi w ziemię otoczyli: Jędrzej Bachleda, synowie jego Jakub i Jan Bachledowie, Michał Walczak, Jan Staszeczek, Jakub Bachleda Galicza, Jakub Gąsienica Jędrusiów, — przy świadkach: Jakub Goralowski, pisarz gminny, Jędrzej Stachoń, Jan Kwaśnica Hajdak(?), Jan Walczak z Skibówki, Maciej Bachleda grobarczyn(?), mnie Proboszczowi jako zastępcy kościoła, wzywając Boga na świadka, co ja przyjąłem. Zaś w środku tego, co wyż wspomnieni gospodarze dali, największą parcelę kupiliśmy za 250 r., na co dał Wojciech Bachleda Księżyk 100 r., Jan Staszeczek 100 r. a 50 r. dałem ja. Taka jest pokrótce do dziś dnia 19 list. 877 cała, że tak powiem, historyja początków budowy nowego kościoła. Co dalej nastąpi, Bóg sam wiedzieć raczy.

W miesiącu sierpniu 1879 poświęcił ks. kanonik Martasiewicz z Tarnowa, wtedy tu bawiący, w dolinie Kościelisko kamień włożony do skały którą nazwano Bramą Kraszewskiego, przy obecności wielu gości tak z Krakowa, jak Warszawy i Poznania, przyczem miał bardzo stosowną i ładną mowę, która się wszystkim bardzo podobała; była umieszczona w Dzienniku Poznańskim.

Tego roku 1879 wyrównaliśmy fundamenta, tylko jeszcze Presbiterium pozostaje, co dla słoty zrobić nie mogliśmy.

Regulacya urzędowa pastwiska i drzewa opałowego dla Proboszcza. Pasał tenże w różnych miejscach w pańskich lasach i pobierał z początku tak zwanej zbieraniny podług inwentarza 35 sagów, gdy atoli to bardzo uciążliwem było, wtedy na prośbę zamieniono na 12 sagów drzewa rąbanego swym kosztem, to trwało aż do roku 1879. Na podanie państwa zjechała komisyja serwitutowa dnia 10 paźd. 1879 i dla różnych starań i zabiegów ze strony Proboszcza, aby jak najwięcej i najbliżej wyjednać — co się na plebanii odbywało — stanęło na tem, że za pastwisko dali w Gąsienicowej równi 16 morgów, a pod hackowskim(?) 12 morgów, zaś pół morgu na opał do 12 także w Gąsienicowej równi, co podług wszystkich uznania wypadło dobrze; byli na komisyji ze strony Dziekana ks. Woj. Roszek, Proboszcz z Poronina, z strony Państwa Gustaw Finger, komisarz Schät z Tarnowa. Za co niech będą Bogu dzięki. Zapiisałem dla ciekawości następnych Plebanów.

1880.

Dnia 5 czerwca 1880 spalił się na polanie Cyreha Szymon Chyc razem z sześciorgiem rogatego bydła i 10 owiec, z niewiadomych przyczyn; biedak zasnął w szopie, ogień go ogarnął i już się ratować nie mógł.

Dnia 23 czerwca 1880 dokończyliśmy fundamentów pod kościół i dalszą pracę aż na rok przyszyli dali Bóg rozpoczynać będziemy.

Tego samego roku rozpoczęli papiernię budować poniżej walcowni.

1881.

W wielki poniedziałek poświęciłem fabrykę na robienie papieru; byli wszyscy, choć protestanci, zgromadzeni urzędnicy i sam terazniejszy dziedzic Magnus Pelz, zięć przeszłego Ludwika Eichborna.

Tego roku zimuje tu hrabina Róża z Potockich z Krzeszowie Krasieńska, ordynatowa z Opinogóry dla zdrowia syna Adama.

Tego roku spadł śnieg koło 20 października. 3 listopada był mróz, jakiego nikt nie pamięta. Śnieg przysypał ziemniaki, nawet kapusty, i to bardzo wielom.

Atoli powoli zrobiło się pięknie, śnieg poginał, ciepło trwa aż do końca roku.

1882.

Ta sama zima bez mrozów i śniegu trwa dalej, jasna, do 15 lutego, kiedy to piszę.

Mieszka tu przez zimę Hrabina Róża z Potockich Krasieńska, Ordynatowa Opinogórska, dla zdrowia swych dzieci, Adama, Elżbiety i Zosi, wdowa, pani bardzo ślachetnego z wszechmiar usposobienia, wszelkiego szacunku godna; wszyścysmy jej radzi.

Była u niej w odwiedzinę jej Matka Adamowa Potocka z Krzeszowie — była u mnie na Plebanii, bardzo grzeczna.

1883.

Dnia 5 lutego wieczór przed północą, przy domu Riegelhaupta, uderzył Jana Stopkę, 66-letniego leśnego, bez powodu kułakiem tak mocno w głowę, że ten dnia drugiego ducha wyzionął, Wojtek tak zwany Kujon lub Gewont recte Gąsienica; pomagał mu w tej niecej sprawie Michał Gąsienica Torków(?) za wody; wszyscy zupełnie nie byli pijani; zdaje się po prawdzie, że urząd leśnego był tego przyczyną. Aresztowano, jeszcze nie wiadomo, co się stanie — później dopiszę.

Dnia 30 lipca 1883 odbyło się poświęcenie Szkoły Szyncyrskiej w przytomności licznych gości. Poświęcił ks. Proboszcz miejscowy.

1884.

Dnia 17, 18 i 19 czerwca tak zimna słońca nadeszła, że śnieg przypadł nie tylko w wysokich Tatrach, ale w Hamrach na Bystrem, na Gubałówce aż nawet po Gładki. Bydło wszystko zeszło z pastwisk do domu. 20 zrobiło się ciepłej, ale deszcz bez przestanku jak z cebra leje.

Dnia 31 sierpnia 8-letni chłopiec, syn Stanisława Sobczaka, wziął rewolwer nabity z kieszeni ojca swego z cuchy, która zawieszona była w izbie na kołku; bawiąc się nim, zastrzelił siostrę swoją 3 lat, obok niego siedzącą; kula w samo serce padła. Było to w niedzielę. Ojciec poszedł do Hut, matka do Kościoła. Ci dwaj sami pozostali w domu.

Dnia 31 lipca 1886 przybył po południu Jego Excellencya ks. Biskup Krakowski Albin Dunajewski z wizytą kanoniczną do Zakopanego. Wyjechało naprzeciw 120 koni, po drodze strzelano. Były dwie bramy: jedna na starej Polanie, druga gotycka zaraz za mostem. Lud wielki i cała publiczność była zgromadzona. Strzelano z moździerzy i torpedy z Krakowa sprowadzono. Przyjęcie było tak wspaniałe, że nawet innowiercy byli poruszeni, jak sami zeznawali.

Wizyta trwała od 31 lipca do 4 sierpnia, popołudniu odjazd nastąpił do Poronina.

Dnia 1 Sierpnia była niedziela. Sumę celebrował ks. kanonik Pelczar. Kazanie miałem ja, pleban miejscowy, aż 1¹/₂ godziny po ludowemu.

Dnia 3 była wycieczka do Kościeliskiej Doliny. Jego Excel. ks. Biskup wybierzmował przeszło 1400, był z wszystkiego zadowolony, bardzo serdecznie do ludu przemawiał, lud płakał, a przy odprowadzinach do bram na głos beczał; rozstanie było bardzo rzewne, bo też to Biskup, jakich może mało jest w kościele bożym. Jego słachetne, ojcowskie, prawdziwie apostołskie obchodzenie się w każdym kierunku było do podziwiania; nie mam słów na to określenie, wszystkich nas oczarował. Niech mu Bóg da zdrowie.

Państwo Hrab. Raczyńscy dali mi nie tylko kucharzy, ale i wiele z swego dopomogli, Hr. Edward Raczyński i Róża z hr. Potockich 1^o voto Krasieńska 2^o voto Raczyńska. Do stołu zasiadło 50 osób, to księży, to świeckich z gości tu bawiących.

Powitalną mowę przy bramie miałem następującą:

Już to 21 lat temu, jak podnosimy oczy na góry za pocieszeniem się duchownym oglądając. Czekaliśmy i doczekaliśmy się. Dzięki Bogu dzisiaj nas to szczęście spotyka z przybyciem Twoim, kochany Arcypasterzu nasz! Nic dziwnego, że jak kania do deszczu spragnieni i rozradowani i do głębi rozczuleni jesteśmy, tem więcej, że się spodziewamy z rąk Twoich błogosławionych darów, jakich świat dać nie może, bo darów niebieskich. Wierzmy bowiem, że dary, jakie z sobą dla nas przynosisz, ulżą nam w doczesnej niedoli i ubezpieczą nas na żywot wieczny. A teraz racz nas przy tem spotkaniu i powitaniu pobłogosławić.

Jednym słowem wizyta odbyła się bardzo pomyślnie. Odprowadzony ks. Biskup solennie do triumfalnej bramy; lud wszystek nie już płakał, ale beczał.

Dnia 18 sierpnia b. r. niejaki Józef Biesiadecki, syn protomedyka z Lwowa, poszedł z równym sobie kolegą bez przewodnika i schodząc

z Czerwonego Wirchu na Małą Łąkę, puścił się niewłaściwą drogą, przybył nad spad prostopadły, zatoczyła mu się głowa, zleciał, i niemiłosiernie pogruchotany się zabił. Stroskany ojciec przybył z Lwowa i pogrzebał go. Pogrzeb odprawilem w assystencyi wielu księży solennie.

1887.

(Tego roku było w Zakopanem więcej, jak po wszystkie inne lata gości, przeszło 3000; między nimi przybył ks. Biskup Krasieński, z Wilna wywieziony 1863 do Wiatki, gdzie 22 lat przebywał, przecierpiał. Tenże ks. Biskup w Sierpniu poświęcił w Kościeliskiej Dolinie tablicę pamiątkową na pamiątkę Kantaka z Poznańskiego, który tu Zakopane odwiedzał; był między innymi bardzo czynnym członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego.

Ku końcu października spadł śnieg gruby, do tego z 22 na 23 i z 23 na 24 mróz ogromny. Sankamiśmy jeździli, co dotąd w tym czasie niepamiętne.

1889.

Dnia 9 maja 1889 kupił na licytacji dobra Zakopane hr. Wład. Zamoyski... ¹⁾ z czegośmy się niezmiernie uradowali, bo Żydzi koniecznie nabyć chcieli.

Hr. Wład. Zamoyski, jego matka, wdowa po jenerale, Wład. Zamoyskim i jego siostra Marya są to ludzie głęboko religijni i ze wszechmiar przeczacni i znakomici.

Te dobra od Homolaczów przeszły na Eichborna w r. 1870. Od Eichborna przeszły na zięcia jego Magnusa Pelza, który zbankrutował przez złe gospodarowanie.

Eichborn Ludwik był przechrztą, zaś Pelz chrześcianin z rodu. Obydwaj byli bardzo serdeczni i dobrzy ludzie.

1890.

Dnia 19 sierpnia 1890 r. Jego Eminencya Kardynał ksiądz Biskup krakowski Albin Dunajewski, po konsekracyi kościołów w Ludźmierzu i Klikoszowy, przybył koło wieczora o 7 *improviso* do Zakopanego, z czegośmy się wszyscy niezmiernie uradowali, a najwięcej ja Pleban; zanocewał na plebanii i o 9-tej 20⁰ odjechał. Przybył z nim kanonik i prałat Krzemieński, proboszcz z Morawicy.

Chociaż niespodzianie, jako mogłem, tak przyjąłem z największą ochotą; przecież to był dla mnie wielki zaszczyt, a co dalej, z takim kardynałem księciem i biskupem zetknąć się, to zdrowia przybywa, gdyż, jak wszystkim wiadomo, jest to rzadkiej uprzejmości, słodczy i popularności biskup. Niech mu Bóg da zdrowie w jak najdłuższe lata.

Tego roku gości bardzo wiele się najechało, tak że pomieszkań stał się wielki brak.

¹⁾ Wyrazy nie czytelne.

350/11